Nr 25. Kraków, 23 Czerwca 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.



JEm. X. Kardynał Albin Dunajewski, Książę-Biskup krakowski.

Jego Eminencya

X. Kardynał ALBIN DUNAJEWSKI

Książę-Biskup krakowski.

Już od kilku dni było społeczeństwo polskie, a zwłaszcza katolicka ludność krakowska pod przygnębiającem wrażeniem ciężkiej choroby tego Księcia Kościoła. Wieści były coraz smutniejsze i dziś dnia 18-go czerwca o godzinie 1-ej po południu odezwał się najpierw wielki dzwon Zygmunta na Wawelu, a za nim dzwony wszystkich kościołów krakowskich na znak, że Najczcigodniejszy Arcypasterz zakończył doczesną pielgrzymkę. Wieść ta przejęła smutkiem cały Kraków i odbije się żałosnym echem po wszystkich ziemiach polskich.

Zanim żywotowi i działalności zmarłego Księcia Kościoła zdołamy oddać cześć należną, tymczasowo, dzieląc się z kochanymi Czytelnikami tą smutną i do łez pobudzającą nowiną — podajemy kilka ważniejszych dat z jego życia: Urodził się r. 1817 w Stanisławowie, a święcenia kapłańskie otrzymał r. 1861. Biskupem krakowskim został r. 1879, godność Księcia - Biskupa otrzymał od Najj. Pana 1889 r., a Kardynałem mianował go Ojciec św. 1890 r. Ś. p. Kardynał Dunajewski był z rzędu 72 Biskupem krakowskim, licząc od pierwszego Biskupa Prochora z r. 966.

Mowa Arcybiskupa Poznańskiego

na wiecu katolickim w dniu 4 czerwca b. r.

Nie dla zabawy i wesela, lecz dla sprawy poważnej i świętej widzę tu zgromadzone tak licznie wszystkie stany. Nie mogę się oprzeć sercu mojemu, aby dzisiaj ponownie nie wyrazić mej radości wraz z podzięką Bogu, że w sercach owieczek, mej pieczy powierzonych, ten św. Wiary płomień tak jasno płonie. Bo nie dla czego innego zgromadziliśmy się tutaj, jak dla wzmocnienia się, wprawienia i pouczenia się do skutecznej obrony Wiary naszej świętej.

Mówi i pisze się wiele o niebezpieczeństwie nam grożącem, o potęgach, które minują fundamenta starego świata, aby na ich gruzach nowy zbudować porządek społeczny. Tak się atoli już z tem oswojono, że ludzie przestają pamiętać o wielkości tego niebezpieczeństwa, że wobec niego zakładają ręce i czekają obojętnie na to, co przyjdzie. Zupełnie tak samo, jak się to już raz działo za czasu, kiedy Noe budował arkę, a budował tak długo, aby ludzie mieli czas do naprawy. Aż wreszcie otworzyły się śluzy niebieskie, aż we falach potopu pogrążyli się wszyscy okrom tych, którzy w arce Noego znaleźli schronienie. Że wielkie niebezpieczeństwo dziś światu zagraża, zgadzają się wszyscy. Dla tego należy się zabrać zawczasu do poważnej pracy, aby wzmocnić i rozszerzyć arkę Noego, którą Chrystus zbudował, a w której dla wszystkich znajduje się pomieszczenie, schronienie dla wszystkich pierwiastków życia i szczęścia ludzkości.

I to jest cel naszego dzisiejszego zgromadzenia. Gdy rozważymy znaki czasu, nie ujdzie naszej

Zwycięstwo pod Grunwaldem.

Obrazek historyczny.

Przez Sta.

(Dokończenie).

Oton się uśmiechnął i mruknął:

— Będziesz ty za chwilę inaczej śpiewał — a głośno spytał, nie odpowiadając na pytanie Henryka:

— Przypominasz ty sobie, synu, naszą rozmowę, gdyś to wrócił z twej pierwszej wyprawy na wojnę, ze spalonej Bydgoszczy?

— Oh! pamiętam doskonale...

— Więc pamiętasz pewnie, jak ci mówiłem, że ja i mój brat August uważaliśmy cię zawsze za Niemca?

— Tak jest i to pamiętam.

— Otóż wiedz, że myliliśmy się obydwaj...

Henryk zerwał się z ławy:

— Co mówicie, stryju! — zakrzyknął — czy to być może? Ale skądże ta wiadomość i od kiedy ją macie?

— Od dwóch tygodni.. odkąd przybyliśmy do domu Linkowej... Nie mówiłem ci nic dotąd, obawiając się wzruszenia dla chorego, ale dziś, kiedy się czujesz „aż za dobrze“...

— Ach! stryju, nie żartujcie! I wiecież, kto jestem? Mówcie! na Boga mówcie! Może i rodzinę moją znacie?

— A jakże! Obydwaj ją znamy doskonale — mówił zakonnik z uśmiechem, ale z czułością wpatrując się w rozpromienioną twarz młodzieńca. — Wdowa Linkowa jest twoją ciotką, a dobra i piękna Sońka rodzoną siostrą.

— Stryju, stryju kochany, nie żartujcież wy ze mnie? — wołał Henryk z radością i obawą w głowie.— Jest że to prawdą? Cóżby to było za szczęście!

— Tak, dziecko drogie, to szczera prawda — ozwał się w tej chwili głos ciotki Julianny, która wraz

uwagi, że walka rozpoczęła się już na dobre i to walka o najwyższe cele ludzkości. W niej nie o to tylko chodzi, czy interes chleba ma być najwyższym obowiązkiem i prawem, czy przed nim ma ustępować miłość braci, ojczyzny, wszystko, cośmy dotąd czcili jako cnotę, jako poświęcenie — ale tu się rozgrywa pytanie, czy ostatecznym celem naszym ma być niebo, czy ziemia, czy panować ma ciało nad duchem, a w ostatecznym wyniku czy Bóg, czyli jego wróg odwieczny ma panować nad światem.

Rozbrzmiewa więc dziś hasło to samo, które po raz pierwszy się podniosło, kiedy pycha pierwszych aniołów wypowiedziała posłuszeństwo Bogu i otworzyła one przepaści tajemnicze, z których zle płynie na świat w dziejów toku. Coraz bardziej też dzisiaj się kształtują i zarysowują w tej walce światowej dwie potęgi: jedna Boża, i ta druga straszna, ciemna, którą tego świata księciem Chrystus mianując, określił też równocześnie jej cel, zamykający się w używaniu tego świata. Ale my wiemy, gdzie cel nasz właściwy, jedynie prawdziwy. Celem naszym jest Ten, który sam powiedział: „Jam jest Alfą i Omegą, pierwszy i ostatni początkiem i końcem wszystkiego“. My wiemy, że nie tylko tu mamy pracować, mamy pracować owszem wszystkiemi siłami dla zdobycia i utrzymania dobrobytu ziemskiego, ale żeśmy dziećmi Bożemi, przeznaczonemi do niebios, że mamy być nie tylko dobrymi, ziemskimi obywatelami, ale w przyszłości obywatelami, także owej wielkiej *Civitas Dei*, państwa niebieskiego. Wiedząc i znając to święte przeznaczenie nasze, winniśmy nie tylko trzymać się Arki Bożej mocno, ale nadto pracować nad ocaleniem tych, których ciągną w potoki odmętu, sypać musimy szańce, ażeby przed niemi się bronić.

Potęgi narodu rządzą się „mądrością i chytrością synów tego świata“. Idą naprzód strategicznie. Nic odsłaniają odrazu swojego celu. Ażeby zwyciężyć, wpierw muszą wyrwać ze serca ludzkiego wiarę, która nam wyższe wskazuje cele, wznioślejsze nakłada obowiązki, która uczy poświęcenia dla narodu, ojczyzny, która uczy kochać nie zwierzęce używanie, ale to, co jest duchowe, co jest piękne i dobre.

Kiedy przeszłego roku byłem u grobu św. Franciszka z Asyżu w towarzystwie jednego z jego synów, który po nim odziedziczył jego gorące serce, widziałem świątynię pustą i lud na miejscu tak nam świętem i drogiem obojętnym.

I pytałem go: Ojcze, gdzie tego przyczyna? — Kiedyśmy spali — odpowiedział — przyszedł duch ciemności i posiał kąkol, który teraz tak bujnie wschodzi. — Badałem dalej upadku ducha pobożności Włoch, towarzysz mój tłómaczył je i wykazał przebiegłą strategię, jaką się we Włoszech posługując nieprzyjaciel doprowadził do tak straszliwego upadku wiary wielkiej części włoskiej ludności. Na początku nie występowano tam przeciwko Bogu jawnie, lecz uczono lud bluźnić przeciwko wszystkiemu, co najświętsze, oswajano z najbrzydszemi wyrazami w tym kierunku nawet dzieci szkolne, a gdy lud się z tem oswoił, poczęto wynajdować na zakonników, na księży rozmaite potwarze, nie szczędzono samego Ojca św., aż wreszcie już bez ogródki poczęto wydzierać wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy. Tak stopniowo duch ciemności zdołał wyrugować wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy.

To się powtarza wszędzie, gdzie ta walka się toczy, tylko z różnemi odcieniami i z różnemi odmianami.

(C. d. n.)

---

z Sońką, porozumiawszy się wprzód z Otonem, ukryta za krzewami, była świadkiem całej rozmowy, a teraz stanęła przed Henrykiem.

Młody rycerz objął kolana ciotki i pytał głosem drgającym wzruszeniem i szczęściem:

— Więc to prawda, żeście wy mi ciotką, a Sońka, moja słodka Sońka, rodzoną siostrzyczką? Prawdaż to, że tu moja rodzina, mój dom? Ale skądże wy wiecie o tem? Ja tego nie rozumiem.

— Uściskaj siostrę i siadaj, a zaraz wszystkiego się dowiesz — mówiła Linkowa ze łzami. — Ledwom ci w twarz spojrzała, poznałam, żeś syn mej siostry, tak bardzo jesteś podobny do swego ojca, starego Ginwiłły; nawet pomiędzy Sońką a tobą jest wielkie podobieństwo. Gdy jednak usłyszałam obce nazwisko, nie wiedziałam, co myśleć. Aż znowu opatrując ci ranę, ujrzałam na twej szyi relikwiarzyk, który dostałam od mego męża w darze, a ja ofiarowałam tobie na wiązanie. Są tam wyryte moje i twoje litery: „J. L. i A. G.“, bo imię twoje jest Aleksander. Teraz już, gdy mi jeszcze ojciec Oton opowiedział, jak cię znaleziono, byłam pewna, że się nie mylę. Lecz pragnąc jeszcze więcej dowodów, wezwałam Jawnutę, który, spojrzawszy na ciebie, krzyknął:

— Na miłość Bożą! To Ginwiłło! To pan mój kochany!

— Jawnuta znał twego ojca młodzieńcem — mówiła dalej Julianna — więc sądził zrazu, że to on ukazał się w młodzieńczej postaci. Dopiero gdym mu opowiedziała wszystko, co się przytrafiło, i on wyznał, że gdy Krzyżacy napadli Ginwiłłki i broniącą się czeladź w pień wycinali, Jawnuta widział z jakiejś kryjówki, w którą się schronił, że jeden ze starych sług, rodem z Prus, uniósł małego panicza do lasu. Na drugi zaś dzień, gdy Jawnuta biegł do Prus, tu do nas, aby państwu obwieścić, co się stało, spotkał w lesie trupa owego sługi, który z dzieckiem uszedł, ale Aleksandra nie było nigdzie. Jawnuta nie wspominał Ginwiłłom o tem unic-

O samopomocy prawnej.

(Ciąg dalszy).

W tak zwanych sprawach sądowych, niespornych i karnych nawet parafie peryodycznie wszelkie wypadki śmierci do sądów wykazują, a c. k. sądy karne i prokuratorye polecają z urzędu sądowym lekarzom oględziny, jeżeli kto niezamożny został na ciele uszkodzony.

Prócz tego posterunki żandarmeryi i urzędy policyjne, jeżeli są w danem miejscu, także szpitale i lekarze, w razie cięższych uszkodzeń ciała i ważniejszych wypadków podejrzanych muszą z obowiązku o tem do władz i sądów karnych donosić.

W ważniejszych spadkach sąd lub notaryusze w miejscowości, gdzie są z urzędu, nawet uskuteczniają obsygilacye czyli opieczętowania i inwentacye spadków i t. p. I w zwykłych spadkach ci notaryusze, którzy posiadają tak zwaną delegacyę sądową do przeprowadzania spadków mogą na każde wykazanie wypadku śmierci wdrażać odpowiednie postępowanie spadkowe.

Kto z Was jednak nie chce tak w sprawach cywilnych jak i karnych tych wszystkich stacyj przechodzić i czekać, aż dana władza sama wdroży postępowanie, może sam (jeżeli chodzi o spadek) sobie wykupić metrykę śmierci czyli akt zejścia spadkodawcy, albo świadectwo lekarskie (*visum repertum*) w razie uszkodzenia ciała i napisać odpowiednie podanie o wdrożenie pertraktacyi spadkowej lub skargę karną.

Jeśli się zaś nie czuje na siłach, a ma środki po temu, niechaj uda się do adwokata, lub w sprawach spadkowych i opiekuńczych chociażby do notaryusza, co także należy czynić w naglejszych sprawach n. p upełnoletnień, uzyskań, zezwoleń na związki małżeńskie małoletnich i niewłasnowolnych oraz odjęć marnotrawcom i obłąkanym zarządu majątkiem i postawień ich pod kuratele itp.

Skargi karne o obrazę czci czyli honoru, słowne czy czynne, o cudzołostwa i t. p., należy wnosić do 6 tygodni czyli 42 dni do sądów powiatowych, a w razie zbiegu z innemi chociaż cięższemi krzywdami Waszemi, skargi nawet przed Prokuratoryę państwa należ ne, dla utrzymania powyższego terminu i kompetencyi sądów powiatowych, wszelkie skargi karne do tychże sądów powiatowych wnosić jest wskazanem, zwłaszcza że sąd powiatowy nie omieszka większych krzywd i przedmiotów Prokuratoryi państwa do dalszego postępowania odstąpić.

Swoją drogą życzyłbym Wam, żeby wszelkie skargi, tak zwane prywatne, karne, czyli nieprokuratorskie znajdywały załatwienie po parafiach lub gminach, zanim wogóle gminom w szczególności przydzielone nie zostaną, a byłoby najlepiej, gdybyście sobie wzajemnie takich obelg nie wyrządzali.

Kiedy zaś najpóźniej także skargi prywatne karne po zadawnieniu także doręczane być mają, czyli jak ich mimo podania już do sądu pilnować należy, jak trzeba uważać na doręczenia zawczasu przeciwnikom także skarg prokuratorskich, na minutę prawie stawiać się należy i świadków odrazu i na czas, jak wogóle we wszelkich sprawach sądowych i datowania ich dopilnować należy, później usłyszycie.

(C. d. n.) *Prawnik.*

---

sieniu dziecka z domu, nie chcąc rodzicom krwawić serca bolesną niecierpliwością; wszyscy więc sądzili, że chłopczyna spłonął razem ze wszystkimi w domu. Poznał też Jawnuta doskonale starego Fryca, który brał udział w owym napadzie na Ginwiłłki.

Henryk, a raczej Aleksander, chciwie słuchał opowiadania ciotki, a gdy skończyła, jął znowu całować jej ręce i ściskać Sońkę, która z uśmiechem na ustach, a łzami w oczach, tuliła się do odzyskanego brata.

Aż zacny, stary zakonnik, patrzący dotąd z rozrzewnieniem na radość i szczęście swego ulubionego Henryka i szlachetnych niewiast, rzekł nareszcie:

— A teraz podziękujmy wszyscy Panu Bogu, że po tylu latach rozłąki wrócił Henrykowi rodzinę, wam czcigodna pani podporę starości, a dobrej Sońce kochającego brata.

* * *

W rok później mieszkał już Henryk-Aleksander Ginwiłło wraz z siostrą i ciotką w rodzinnych Ginwiłłkach. Julianna Linkowa na zawsze bez żalu opuściła Prusy, bo piękny dworek pod lasem nie był jej własnością, gdyż Krzyżacy w zawojowanych przez siebie ziemiach nie pozwolili nikomu mieć ani kawałka gruntu na własność. Wszyscy ziemianie byli to tylko lennicy, których chciwe mnichy wyzyskiwały i zdzierały w straszny sposób.

Stary Oton osiadł w klasztorze w Wilnie, gdzie go kochający zawsze serdecznie Henryk-Aleksander, Sońka i wdowa Julianna często odwiedzali. Staruszek mówił i interesował się wszystkiem, tylko o Krzyżakach nie chciał nigdy nic słyszeć, tak go bolał ich okropny upadek.

Wszystkie przewidywania i obawy poczciwego Niemca, który swój zakon prawdziwie kochał, więc tem więcej cierpiał, spełniły się.

Jak się wszyscy wyrzekli i odwrócili od Krzyża-

Dziwy świata.

(Ciekawe opowiadania starego Szczepana przez Seweryna Udzielę).

II.

Jak to Szczepan chciał się żywcem dostać do nieba.

(Ciąg dalszy).

Żaden nie mógł tego wyrozumieć, jak się to stało a skoro do domu przyszło wracać, nie wiedzieli, czy jechać tą samą drogą, którą przybyli, czy też jechać dalej naprzód, to jest tą drogą, którą ich ziomkowie jeżdżą. Obydwie drogi były dobre, jadąc na wschód czy na zachód, zawsze wrócą do domu. Pojechali naprzód, to jest dalej ku zachodowi i tak po trzech latach podróży po morzach powrócili do swojej ojczyzny.

— Jak to, więc oni ciągle jechali z domu na zachód, nie wracali się nigdy, a przyjechali przecie do domu — zapytał Jakób.

— To też nikt im nie chciał wierzyć, skoro o tem opowiadali, ale myśleli ludzie, że się po morzu błąkali, potem jechali nazad, a sami nie wiedzieli o tem. Dopiero skoro jeden, drugi i trzeci żeglarz próbował także zrobić taką podróż i skoro im się udało, wtenczas dopiero ludzie uwierzyli, że ziemia jest ogromną kulą, że je zatem można objechać dokoła i że na kuli jest możebnem, aby, jadąc ciągle na zachód i nie wracając się, zajechać znowu do domu.

— Mój Szczepanie, bardzo ładne opowiadacie nam tu rzeczy, ale skąd wy też to wszystko wiecie? — zapytał ciekawy Marek.

— O, mam ja tu taką malutką książeczkę w skrzyni, w której to wszystko opisane i jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy. Żebyście umieli czytać, tobym wam jej pożyczył, ale kiedy nie nauczyli was tego za młodu, to słuchajcie, a ja wam zawsze coś opowiem.

— Bóg wam zapłać, Szczepanie; mybyśmy tu całą noc przesiedzieli a słuchali — rzekł Jakób.

— Teraz to człowiek może już wyrozumieć, że ziemia jest okrągła, a nie równa jak stół i teraz można pojąć, dlaczego to nadarmoby było szukać końca ziemi, bo gdzież to ma kula koniec — zauważył Marek.

— Na dowód, że ziemia jest kulą, mamy jeszcze jedno — mówił Szczepan. — Przypominam sobie, że wnet jakoś jak wystąpiłem z wojska, z kupcami, co nakupili dużo koni na Podolu, pojechałem do Strasburga, co to go przed 25 laty odebrali Prusacy Francuzom. Miałem wtedy ładny, srebrny zegarek, który mi nasz pułkownik podarowł, gdym z wojska wystąpił. Zegarek ten zrównałem ze zegarami lwowskiemi, ale kiedy pojechałem do Strasburga, przekonałem się, że mój zegarek pospieszył o całą godzinę. Dziwiłem się temu nie mało, bo był to zegarek tak dobry, że przez parę lat ani minuty nie spóźnił się i nie pospieszył. Cofnąłem go w tył o calutką godzinę, lecz jakżem się zdziwił, skoro powróciłem do Lwowa, a zegarek mój szedł teraz później od lwowskich zegarów o godzinę. Poszedłem zaraz do zegarmistrza, aby mi zegarek naprawił, bo nie chciałem go nosić od parady. Zegarmistrz oglądnął i uznał, że zegarek bardzo dobry, a skorom mu opowiedział, jak w Strasburgu szedł o godzinę pierwej, a teraz tutaj idzie o godzinę później, roześmiał się i wytłómaczył mi, że zegarek mój i w Strasburgu

---

ków, najlepiej świadczy to, co o tym czasie napisał kronikarz i wielki przyjaciel zakonu, żaląc się i ubolewając, tak prawi:

„Wielki lament przyszedł po grunwaldzkiej bitwie na zakon. Wszystka szlachta, gmin i mieszczanie powstali na Krzyżaków. Sprzeniewierzyli się im podobnież: biskupi, prałaci, księża, zakonnicy, zakonnice i ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla polskiego i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem i tak nagła zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju“.

Tak więc według proroctwa zostały *wyłamane zęby* Krzyżakom pod Grunwaldem, ale na większą hańbę swoją żyli dalej, lecz nie uznali wcale win i występków swoich.

Po wielkiem, grunwaldzkiem zwycięstwie cały kraj poddał się Władysławowi Jagielle, tylko stolica Malborg, w której schroniły się niedobitki Krzyżaków, pod wodzą komtura Plauena, stawiła opór.

Nie zająwszy odrazu Malborga, trzeba go było teraz oblegać i zdobywać, a nie było w owych czasach takich środków i sposobów do zdobywania twierdz jakie dziś mamy. W mocnej twierdzy można się było bronić lat kilka. To też oblężenie krzyżackiej stolicy przeciągało się; w obozie polskim powstały choroby, mianowicie umarło wielu Litwinów; nie działo się też już tak zgodnie, jak pod Grunwaldem, najemny zaś żołnierz zaczął mruczeć o zapłatę, a pieniędzy nie było. Na domiar złego, przekupiony król węgierski Zygmunt wpadł do Polski i spustoszył ziemię krakowską.

Władysław Jagiełło z bólem serca musiał porzucić oblężenie Malborga. Jeszcze do końca roku trwała wojna, aż 1 lutego roku 1411 zawarto pokój, który przywracał Polsce Ziemię Dobrzyńskę, Żmudź i naznaczał sto tysięcy groszy okupu za zakon.

Tak pomyślne zakończenie wojny dla Krzyżaków nie uratowało ich przecie później od tem szpetniejszego upadku. W samym zakonie powstały kłótnie i zdrady;

i we Lwowie szedł dobrze, tylko że godziny są różne o jednym czasie w różnych krajach na ziemi.

— To nie wszędzie mamy jedną godzinę? — zapytał Marek.

— A nie, mój sąsiedzie — odrzekł Szczepan — żeby ziemia nasza była taka płaska jak stół, toby ją słońce odrazu całą oświeciło i mielibyśmy wszędzie jednę i tę samą godzinę. Ale że ziemia jest okrągłą jak kula, to też słońce jedne kraje oświeca pierwej, drugie później; jedne też mają pierwej wschód słońca, południe i zachód, a drugie potem.

Przy tem opowiadaniu Szczepana, którego wszyscy pilnie słuchali, Jaś usnął, tylko Marysia siedziała obok dziadka i uważała sobie wszystko dobrze, co tylko usłyszała.

— Czemu nie idziesz spać dziecko? — zapytał dziadek — już późno, już czas na ciebie.

— Kiedy takie ciekawe rzeczy opowiadacie, dziadku, że mi się spać odechciało.

— A pamiętasz wszystko, com mówił?

— Pamiętam, dziadku.

— To powiedz, z czego poznajemy, że ziemia jest okrągła?

Marysia wstała jak w szkole przy odpowiedzi i rachując na palcach u ręki, mówiła:

— Że ziemia jest okrągła, przekonujemy się z tego, bo

1) widnokrąg nieba jest na każdem miejscu okrągły;

2) na wielkich równinach nie możemy odrazu zobaczyć dalekiej wieży całej, a na morzu okrętu całego, tylko widzimy najpierw szczyt, a skoro się przybliżamy, spostrzegamy dalsze części;

3) słońce, księżyc i gwiazdy są okrągłe, to i nasza ziemia musi być także okrągła, bo wszystko jeden Pan Bóg stworzył;

4) ziemię całą można dookoła opłynąć i wrócić w to samo miejsce, skąd się wyjechało, chociaż się jedzie ciągle tylko w jedną stronę świata;

5) słońce nie oświeca naraz całej naszej ziemi.

— Bardzo dobrze — rzekł Szczepan i pocałował Marysię w głowę — kocham cię, moje dziecko, żeś takie uważne, ale teraz idź spać, bo późno i ja też dzisiaj nie będę opowiadać więcej.

— Macie się z czego cieszyć — odezwali się sąsiedzi — macie mądrą dzieweczkę, radzibyśmy byli mieć takie pilne i uważne dzieci.

Marek i Jakób powstali z ławy, aby się już pożegnać i odejść, bo to już późno było. Słuchając, nie spostrzegli nawet, jak prędko zbiegł wieczór. Podziękowali Szczepanowi za opowiadanie i prosili, aby im kiedy znów co opowiedział, a przyprowadzą ze sobą jeszcze innych.

— Mam ja wam wiele rzeczy opowiedzieć — odrzekł Szczepan — przychodźcież co niedzielę; teraz nie macie co w domu robić.

— Dobrze, Szczepanie, przyjdziemy zawsze — powiedział Marek — ale zanim jeszcze pójdziemy, powiedzcież nam też, czy na całej ziemi wszędzie ludzie mieszkają?

— Bójcie się Boga, to jakże chodzą ci ludzie, co mieszkają z drugiej strony tej strasznej kuli ziemskiej?

— Tak samo chodzą nogami po ziemi, bo Bóg najmądrzejszy tak cudownie zrobił, że ziemia przyciąga wszystko do siebie i nic z niej nie może zlecieć. Czy w Ameryce, czy tu rzucicie kamień w górę, to zawsze spadnie na ziemię. Dla tej to siły ziemi wszystko do-

---

lud szemrał i burzył się coraz więcej, aż w roku 1454 jęli Prusacy błagać i prosić króla polskiego Kazimierza Jagielończyka, aby ich uwolnił od srogiego jarzma mnichów i wziął pod swoje panowanie, przypominając, że według wszelkiej sprawiedliwości, polskiemu berłu podlegać powinni. Cały naród prosił i zaklinał tak długo, dopóki król, ulitowawszy się, nie przyszedł im z pomocą. Lecz dopiero po dwunastoletniej wojnie roku 1466 wróciły wszytkie zagrabione Polsce ziemie pod panowanie prawego monarchy Kazimierza Jagiellończyka. Na mocy pokoju toruńskiego zostały Krzyżakom tylko Prusy wschodnie, z których musieli wielcy mistrzowie hołd Polsce składać i służyć jej w każdej potrzebie, jako swej dobrodziejce i pani.

Lecz harde i niczem niepoprawne Krzyżactwo, choć mu *odcięto prawą rękę i prawą nogę*, dążyło do jeszcze sromotniejszego upadku.

Ostatni w. mistrz zakonu Albert porzucił wiarę katolicką, dla obrony której został zakon założony. Albert przyjął wiarę luterską, ożenił się i został z wielkiego mistrza księciem, a państwo zakonne księstwem świeckiem: tym więc sposobem zakon krzyżacki przestał istnieć.

Nowy książę pruski był nadal lennikiem Polski, a w roku 1525 złożył w Krakowie hołd królowi polskiemu Zygmuntowi I, jako swojemu najwyższemu panu.

Dla wszystkich zaś ciemiężycieli pozostała groźna nauka, jak to Pan Bóg strasznie mści krzywdy wyrządzane niewinnym ludom. Natomiast wszyscy uciśnieni czerpać mogą nadzieję i otuchę w miłosierdziu Bożem, że prędzej czy później wymierzy Bóg wszystkim sprawiedliwość, że poniży i skruszy hardych a pysznych ciemięzców; wydźwignie zaś z niedoli tych, którzy, kochając Boga i ziemię ojczystą, z cierpliwością i wytrwałością znoszą wyrządzone im krzywdy, powierzając sprawę swoją Bogu, jak to uczynili nasi przodkowie, starzy Polacy!

brze stoi i trzyma się, chociaż ziemia jest kulą.

— Mój Boże, mój Boże! — odezwali się wszyscy— jest o czem pomyśleć, jak to mądrze wszystko Stwórca urządził.

I na tem się dzisiaj u Szczepana skończyło, a każdy miał o czem myśleć przez cały tydzień aż do niedzieli, a niejednemu śniły się nawet przez ten czas rozmaite dziwa.

Gminna szkółka drzewek.

Rośliny mają bardzo ważne znaczenie w przyrodzie. One nie tylko upiększają ziemię, która bez roślin wyglądałaby martwą i nagą — one nie tylko żywią wszelkie istoty żyjące, a więc i człowieka, ale nadto utrzymują one zdrowotność powietrza, którem oddychamy i bez którego życie byłoby niemożliwem, a które, gdy jest nieczyste, niezdrowe, staje się siedliskiem wszelkich chorób. Rośliny bowiem żywią się nie tylko wilgocią ziemi, z której czerpią korzonkami różne, rozpuszczalne cząstki ciał do pożywienia im służące — ale drobniuchnemi porami swoich liści pochłaniają wszelkie gazy, które się z tak zwanym *kwasem węglowym* w powietrzu znajdują. Kwas ten powstaje przez gnicie, butwienie i palenie się ciał tak zwierzęcych, jak i roślinnych. Wszędzie go dosyć. Rośliny, zużywając go, oczyszczają powietrze, a nadto wydają z siebie *tlen* tj. tę część składową powietrza, która istoty żyjące ożywia i przy życiu utrzymuje.

To też pielęgnowanie roślin, szczególniej pożytecznych w codziennem życiu i służących dla wygody i ozdoby ziemi, powinniśmy uważać za jedno z głównych zajęć i celów gospodarskich. Mamy smutne przykłady na tych krajach, które wycinaniem lasów, z pięknych, zdrowych i urodzajnych krain, stały się cmentarzyskiem bez życia, ogołoconem z ludzi, ptasząt i wszelkich istot żyjących — a przeciwnie rośliny przynoszą z sobą odrodzenie ziemi i zdrowotność okolicy. Jakżeż nam miło i lżej oddychać w zielonym gaju lub wśród kwiatów, drzew i zieleni ogrodów?

Są kraje np. Francya, które jakby jednym ogromnym były ogrodem. Corocznie też wyczytać można milionowe cyfry dochodu z kwiatów, ziół i owoców, które kraj ten zabiera za to, że umie pielęgnować rośliny. U nas wprawdzie nie w każdej okolicy utrzymają się owocowe drzewa, jak np. pod Tatrami: przymrozki nawet w maju i czerwcu niszczą kwiat i młody owoc — ale to nie przeszkadza przecież pielegnowaniu innych roślin, zwłaszcza drzew choćby i niekoniecznie owocowych, jeśli się one nie udają.

Drogi nasze nieraz na bardzo długich liniach ciągną się smutne, jednostajne, jak martwe linie na papierze nakreślone, jakby one tylko miały wskazywać ślad, że tu człowiek albo wszystko chciał zniszczyć i zdołał, albo ręki ku upiększeniu ziemi przyłożyć nie chciał. Ale nie wszędzie tak źle przedstawiają się drogi gminne i polne. Są wioski, w których domostwa okolone wieńcem drzew, bardzo miłe czynią wrażenie. Do takich wiosek prowadzą drogi dobre, obsadzone drzewami owocowemi lub drzewami owocowemi lub dzikiemi, albo pożytecznemi, jako to: jaworami, jasieniami, kasztanami, lipami, modrzewiami, wreszcie topolą, która acz ładnie wygląda, jednak wyzyskuje grunt rozległemi korzeniami i jest siedliskiem mnóstwa owadów, dla gospodarskich roślin szkodliwych.

Słusznie też różne towarzystwa gospodarcze, rolnicze, ogrodnicze, sadownicze, szkoły, zgromadzenia, książki, pisma dla ludu, a wreszcie i władze tak autonomiczne tj. powiatowe Rady, Wydział krajowy, jak i rządowe tj. c. k. Ministerstwo rolnictwa, Namiestnictwo i Starostwa upominają i wzywają gminy do pielęgnowania drzew, a w szczególności corocznie z mniejszym lub większym skutkiem, *zależnie* od okoliczności i *roztropności naczelników gmin*, wpływają na to, aby drogi obsadzano drzewami.

Sprawa to ważna, godna rozważnego zastanowienia — a przyznać musimy, że pomimo energicznego przemawiania za tem, mimo zabiegów wszystkich tych wymienionych czynników, wpływających na lud — idzie to niepewnym, żółwim krokiem i z nielicznemi wyjątkami, wysiłki tych nakazów i wezwań pozostają bezowocnemi... A dlaczego?

Otóż nie dlatego, iżby lud nasz nie miał zamiłowania do sadzenia drzew; nie dlatego, iżby był leniwym do tego, choć i to przyznać musimy, że lenistwo pod tym względem ważną tu odgrywa rolę — ale dlatego przeważnie, że w gminach naszych nie mamy tego, co przed laty zaprowadzono we Francyi, później w Niemczech i Czechach tj. nie mamy **gminnych szkółek drzewek**, z którychby corocznie, wspólnie czerpano zapasy młodych sadzonek do zalesiania pustkowi i nieużytków, których tyle w kraju naszym, i do obsadzania pustych dróg.

Założenie gminnej szkółki drzewek w tym celu właśnie ułatwiłoby to zadanie, nad którem może już i miliony arkuszy papieru spisano nadaremnie. Otwiera się tu wdzięczne pole działalności dla Towarzystw rolniczych i Rad powiatowych, które na ten cel w budżetach swoich ofiarne miejsce znaleśćby powinny i gminom biedniejszym przyjść z pomocą. Wszak każda gmina posiada jakiś gminny grunt lub pastwisko, z którego wydzielić może pewną część, jeden, pół, ćwierć morgi wedle potrzeby i założyć sobie taką szkółkę. Nauczyciele ludowi, którzy na każdym kroku pragną dobra ludu i dlań się poświęcają, z pewnością i z radością powitają w swych gminach szkółki takie i nie odmówią swej pomocy, ale zajmą się ich opieką.

Myśl tę rzucam w najlepszej intencyi i z tą błogą nadzieją, że podjęta przez życzliwe tej sprawie czynniki zamieni się oby czemrychlej w rzeczywistość i kraj nasz w tym kierunku podźwignie.

Wincenty Bieroński.

Sierota.

W cienistych krzakach nad strugą wody,
Siedział i dumał chłopczyna młody:
Jakież to miłe wody szemranie,
Jakie przyjemne ptaszków śpiewanie,
Jakie zielone drzewa urocze,
Jak miło światłem słonko migoce!
Wszędzie uciecha, gdzie się człek ruszy,
Ja tylko ciężki smutek mam w duszy —
Małym, poradzić nie mogę sobie,
A tatuś razem z matułą w grobie,
O Boże zlituj się nad sierotą.
A wtem nadchodzi leśny z za płotu —
I słysząc takie Stacha biadanie,
Pomyślał sobie: Ty dobry Panie,
Coś wszystko stworzył i utrzymujesz,
Ty i sierotą się opiekujesz.
Dałeś mi zdrowie, kawałek chleba,
I wszystko, co mi tylko potrzeba.
Przyjmę sierotę w Twe Imię Boże,
Kawałek chleba jemu odłożę,
Będę miał o nim staranie.
Niechaj się Wola Twa święta stanie —
I jak pomyślał, tak zaraz zrobił:
Stacha do cnoty dobrze sposobił,
I nie żałował tego przez życie,
Bo kto łzę otrze, co płynie skrycie,
Bóg go na każdym kroku nagrodzi.
Wiedźcie-że o tem starzy i młodzi!

Ferdynand Kuraś, włościanin.

Złote słowa.

Od jednego z Czytelników-włościan otrzymaliśmy następujące pismo:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Łatwo wyrozumieć, że gruntem, na którym może wyrosnąć duch obywatelki, jest moralność. Człowiek nierzetelny nie może być obywatelem, żeby go tam nie wiedzieć jakiemi prawami obsypano, żeby mu największą władzę dano. Niech sobie będzie radnym, wójtem, nawet posłem, jeżeli się uczciwością nie rządzi, obywatelem nie będzie.

Człowiek ciemny, który wyobrażenia nie ma, co się mu od państwa, od kraju, od społeczeństwa, od gminy należy, i co od niego gminie, krajowi, społeczeństwu się należy, taki obywatelem nie jest.

Bo co mi to za obywatel, którego siłą zmuszają do tych lub owych obowiązków, który rękami, nogami broni się od ponoszenia naprzyklad ciężarów szkolnych, od posyłania dzieci (własnych, rodzonych swoich dzieci) do szkoły, który narzeka, że się trzeba stawić do jakiejś roboty przy drodze gminnej (a przecie on sam z niej korzysta? którego żandarm musi wypędzać, żeby poszedł do gaszenia pożaru u sąsiada?!

Co mi za obywatel, który nie wie, jakie są prawa jego, wypływające z ustawy gminnej? jak z niej ma korzystać i on i inni mieszkańcy? czego żądać od wójta i rady gminnej? czy są i jak mają być wykonane przepisy, tyczące się jego własnego mienia?

Nakoniec nie jest obywatelem, kto tak ugrzązł w samolubstwie, że chciałby wszystkie korzyści, z praw płynące, dla siebie zagarnąć, choćby to było ze szkodą innych współobywateli. Taki chciwiec i samolub patrzy tylko, coby gdzie urwać lub wykręcić dla siebie, niech to będzie nawet z krzywdą innych.

Znajdzie się także wielu takich, którzy źle nie czynią, lecz są obojętni na dobro współbraci.

Żeby zostać tym obywatelem, potrzeba zatem:

1) być uczciwym;

2) być oświeconym, znać prawa i obowiązki a przytem je rzetelnie wykonywać;

3) dbać o dobro innych obywateli, jeśli nie więcej, to przynajmniej tyle, co o swoje.

Gdzie tego nie ma, tam nie ma obywateli; gdzie nie ma obywateli, tam wszystko źle iść musi, tam najlepsze prawa nic nie pomogą. Tam się mnoży grzech, rozpusta, zepsucie; krzewi się niemoralność i bujają jak chwasty: niedola i nędza.

Kazimierz Wojdyłła z Modlniczki.

Uwaga „Krakusa“. Nazwaliśmy te słowa złotemi, bo na to zasługują i pragniemy, żeby je wszyscy dobrze sobie wzięli do serca bez różnicy stanów.

Do Braci Włościan na Mazurach:

Ostrzeżenie!

Bracia włościanie na całej przestrzeni Mazurów, którzy potrzebujecie w innych okolicach, a zwłaszcza za Lwowem, kupować grunta, strzeżcie się Józefa Gutwińskiego, mieszkającego w Kimirzu w powiecie bobreckim, który rozpisuje wiele listów bardzo zachwalanych stręcząc Wam grunta do kupna, wychwalając niezwykłą dobroć gruntów i świetne położenie okolic, aby tylko Was w błąd wprowadzić, na koszta podróży wystawiać

a gdyby kupno do skutku doszło, Was obierać z pieniędzy niby za swoją w tem kupnie interwencyę. — Donoszę Wam, iż stąd go poznałem jako człowieka niepewnego, bo pisał tu do Jana Sowy do Skowierzyna kilka listów, w których wychwalał dobroć gruntów, cenę podawał nader niską; i tym sposobem bałamuci lud, aby tylko ściągnąć tam ludzi, pośredniczyć w kupnie sprzedaży i od obu stron brać faktorne.

Stało się też tak ze mną, iż odczytawszy jego listy, a chcąc sobie coś nabyć ze świętej ziemi, udałem się do niego, aby mi okazał grunta owe zachwalone; niestety on ich sam nie miał, tylko z gazety wyczytał, okazał nam te grunta, ale sobie wziął przewodnia, żeby go zaprowadził na takowe, bo sam nawet nie wiedział, gdzie są położone — i okazał mi jednę górę z 15 morgami, do której ani z obornikiem przystępu, ani ze snopkiem zjazdu nie ma, a chcąc się na tej górze pobudować, to po wodę trzebaby schodzić z góry na dół 3 tysiące kroków, bo jak zauważyłem, na tej górze trzebaby brać 100 metrów studnię głębokości. Okazał nam znów folwarczek 100-morgowy w Horodence, który mi się wprawdzie spodobał, ale po drzewo na opał i budowę to chyba do ordynackich lasów za granicę trzeba jechać; w tamtej okolicy Horodenki to widziałem tylko materyał na miotły i bijaki do cep.

Straciliśmy przeto 40 złr. na podróż 5 dniową i powróciliśmy nazad.

Dodaję jeszcze, że nocując u Gutwińskiego, widziałem u niego całą, dwulibrową księgę, do której sobie wszelkie realności wpisuje, o których w gazetach wyczyta, że są do sprzedania; widziałem również wielki stos listów z Mazurów, do niego pisanych; albowiem on pochodzi z powiatu kolbuszowskiego i zna powiat tarnobrzeski, bo był w Grębowie ekonomem, więc też mu łatwiej ludzi bałamucić, bo on z tego korzysta, gdyż, chociaż kupno do skutku nie przyjdzie, to on od ludzi za swoje fatygi niby albo każe sobie płacić, albo przynajmniej zje i wypije.

Strzeżcie się przeto tego człowieka, a gdy kto chce coś kupować, to są biura wywiadowcze, lub sami właściciele realności, którzy ogłaszają w gazetach, gdy coś mają do sprzedania, lub też mają w tem celu ustanowionych pełnomocników. — Szczerze życzliwy Wam Bracia

Aleksander Sikora ze Skowierzyna nad Sanem.

Podpisany wziął na siebie wszelką odpowiedzialność za to pismo.

Nagrody pilności.

Zbliża się czas dorocznych popisów w szkołach naszych, a z niemi kłopot dla Zarządów szkół, Rad szkolnych miejscowych i innych instytucyj i osób prywatnych w zakupywaniu nagród dla pilnej dziatwy. Może więc nie będzie od rzeczy, jeżeli *Krakus* zwróci uwagę interesowanych na to, że *Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie* (Rynek główny, pałac Spiski) posiada znaczny zapas dziełek niedrogich a na nagrody stosownych, a bardzo starannie oprawnych. Prócz książeczek do modlenia posiada ta księgarnia znaczną ilość dziełek pożytecznych treści i tendencyi katolickiej i polskiej. Z nich na szczególniejszą uwagę zasługują następujące:

1. „O królach i bohaterach polskich“. Opowiadania. (Z dzieł Karola Szajnochy).
2. „O Rusi i Rusinach“ (popularna książeczka dla ludu, napisana przez St. Tarnowskiego).
3. „Poezye dla młodszego wieku“, zebrane z rozmaitych pisarzy.
4. „Zachwycenie“ i „Błogosławiona“ Lenartowicza.
5. „Zbiorek rzeczy swojskich ku nauce i rozrywce“ dla młodzieży przez Ewarysta Estkowskiego. (Rzecz pouczająca i bardzo ciekawa).
6. „Nauki wiejskie, tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka“, przez Ewarysta Estkowskiego.
7. „O gospodarności w obrębie gminy“, opowiedział Kazimierz Langie. Rzecz przystępna i ciekawa. (Odbitka z *Krakusa*).
8. „Marynia czyli Rozmowy o pierwszych zasadach świętej Religii“, ułożone dla pożytku polskich dzieci.
9. „Jaskinia potępieńca“. Powieść przez Franc. Ksaw. Tuczyńskiego.
10. „O Konstytucyi 3 go maja“, napisał Dr L. Finkel (z 6 rycinami).
11. „Żywot śś. Braci Cyryla i Metodego“, ułożył J. Chociszewski (rzecz aprobowana).
12. „Kościołów krakowskich opisanie“, przez Łepkowskiego.
13. „Lirenka“ Teofila Lenartowicza (Zbiór najpiękniejszych wierszy).
14. „Pieśń o ziemi naszej“ Pola.

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. Z kraju smutne nowiny. Od dłuższego już czasu deszcze, a teraz dochodzą przerażające wieści o powodziach i wylewach. Nowe zatem klęski i nieszczęścia. Ilekroć to się zdarza, przypomina się nader piekąca sprawa regulacyi rzek naszych i zabezpieczenia kraju, o ile to możliwe, od tak znacznych i dotkliwych strat. Sejm, Koło polskie w Wiedniu już od szeregu lat dopomina się o to u rządu i z pewnością szczerze, gdyż posłowie nasi są przeważnie rolnikami, których także te klęski dotykają. Ale to wszyst-

ko idzie kapaniną, bo kraj ubogi, a tu trzebaby się znacznym kosztem do rządowej pomocy przyczynić, w budżecie zaś państwowym zaledwo koniec z końcem związany, a podatków wyższych nałożyć nie można, bo i tym, co są, trudno podołać. Raz jednakże tę sprawę załatwić trzeba, a przynajmniej ją przyspieszyć, jeżeli się nie da wykonać naraz, bo coroczne prawie klęski doprowadzają ludność rolniczą do rozpaczy.

Druga smutna wieść nadeszła w tych dniach z kopalń karwińskich na Szląsku. Podczas gdy robotnicy byli zajęci pracą, zapaliły się gazy (nie wiadomo jeszcze z jakiej przyczyny) i 227 osób straciło życie. Między nieszczęśliwymi jest także inżynier Racek, rodem z Wieliczki, który z nieustraszoną odwagą spieszył górnikom na pomoc. Z pomiędzy zabitych było 128 żonatych. Współczucie dla ofiar katastrofy jest wielkie. Najj. Pan kazał sobie zdać szczegółowy raport o wszystkiem, a właściciel kopalń hr. Larisch, który sam poniósł olbrzymie straty, bo kopalnie zniszczone i przez kilka miesięcy będą nieczynne, zarządził już, co trzeba było, dla ratunku nieszczęśliwych rodzin i tych górników, którzy zostali bez pracy. Oprócz zaopatrzenia, jakie w takich wypadkach dają wdowom i sierotom kasy brackie, hr. Larisch rozkazał wypłacić każdej wdowie zaraz 50 złr. i wyznaczyć pensyę roczną w kwocie 42 złr., a nadto dla każdego dziecka po 12 złr. rocznie. Jak długo robota w kopalniach będzie przerwana, otrzyma każdy robotnik tę samą płacę, co miał dotychczas, a wynosi to dziennie 2 tysiące złr.

Włochy. W Rzymie strzelił z pistoletu rewolucyonista Piotr Lega do prezydenta ministrów *Krispiego*, kiedy jechał w powozie do parlamentu. Strzał chybił, a zbrodniarza pochwycono. Zbrodniarza tego znała policya już dawno jako niebezpiecznego rewolucyonistę. Jak teraz sam zeznał, przybył do Rzymu naumyślnie, żeby Krispiego zamordować. Smutnych dożyliśmy czasów. A kto to zrobił? Właśnie ci *masońscy usłużnicy*, o których pisaliśmy i piszemy ciągle. Żeby się dostać do władzy, a potem okradać banki, obiecują ludziom raj na ziemi, ale pod warunkiem, żeby nie słuchać Kościoła, który przed niegodziwcami ostrzega. Głupi naród idzie w sidła, głosuje na bezbożników, oddaje im w ręce rządy, a wtedy co? Bezbożnicy zamykają Papieża w Watykanie, gubią Wiarę św., a głupiemu ludowi dają w nagrodę (bo nic innego dać niemogą) równouprawnienie żydów, powszechne głosowanie, śluby cywilne i bezwzględną wolność bezbożnego życia i pisania bezbożnych gazet, które miotają najdziksze obelgi na katolików i ich wiarę.

I u nas są tacy *przyjaciele ludu*, co obiecują złote góry, ale pod warunkiem, żeby Kościoła nie słuchać. Równouprawnienie żydów już przedtem nam dali, więc jeszcze pragną dać powszechne głosowanie, przymusowe śluby cywilne i pozamykanie kościołów, jak tu po Krakowie i w jego okolicy głoszą. Nie darmo tacy *przyjaciele* na wiecu w czasie uroczystości Kościuszkowskiej kazali chłopom żyda-socyalistę nosić na rękach i całować. Ci sami *przyjaciele* urządzają potem wiec w *Rzeszowie*, a zapłaceni lub nieświadomi rzeczy krzyczą im wiwaty!

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Trzemeśnia przy Myślenicach. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielce szanowna Redakcyo! Wiem, że szanowna Redakcya listy, pisane przez włościan, chętnie w swem tak pożytecznem piśmie umieszcza, przeto i ja upraszam o łaskawą gościnność w *Krakusie* dla zachęty innych. Otóż po groźnym pożarze b. r. w Nowym Sączu, Przewielebny nasz X. proboszcz Antoni Łazowski podniósł myśl założenia w naszej gminie ochotniczej straży pożarnej. Niedługośmy się namyślali, znalazło się kilkunastu zdrowo myślących, młodych mężczyzn, ułożyliśmy statuta, posłaliśmy je Wysokiemu c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia, a po zatwierdzeniu w dniu 10 czerwca b. r. zawiązana została w gminie naszej ochotnicza straż pożarna. Wszelkich informacyj do założenia udzielali nam przezacni panowie Wny p. Emil Schünke, naczelnik straży z Myślenic, i Wny p. Edward Klebert, sekretarz myślenickiej Rady powiatowej, który jest zarazem naczelnikiem straży w Dolnejwsi. Nie tylko to, że nam ci przezacni panowie wszelkich rad i informacyj udzielali, ale nawet do założenia straży na miejsce do Trzemeśni przyjechali. Wobec nich wybraliśmy prezesem Przewielebnego, naszego ukochanego X. proboszcza Antoniego Łazowskiego i mamy błogą nadzieję, że pod przewodnictwem tak dobrego, troskliwego i powszechnie czczonego naszego X. Proboszcza Towarzystwo to odpowie swemu celowi. Kierownikami straży obraliśmy p. Piotra Rabczyńskiego, nauczyciela, i p. Jana Michalca, organistę. Jak wszędzie tak i u nas byli i tacy, którzy się założeniu straży sprzeciwiali, lecz muszę ich wymówić, że nie rozumieli celu tegoż Towarzystwa. Teraz już jesteśmy pewni siebie, bo mamy w Towarzystwie dobrego i troskliwego przewodnika w osobie Przewielebnego X. Proboszcza. Wprawdzie jeszcze nie mamy sikawki, ani uzbrojenia dla straży, ale za pomocą Boską i ludzką, oraz przy dobrych chęciach wszystko powoli będzie. Nakoniec imieniem towarzyszy zawiązanej straży trzemeskiej i wszystkich dobrze myślących i o rozwój straży dbających, Przewielebnemu X. proboszczowi Antoniemu Łazowskiemu, jako założycielowi a obecnie prezesowi, czcigodnym panom Emilowi Schünkemu i Edwar

dowi Klebertowi za ich fatygę i trudy, składam serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“ i pragnę, aby i inne gminy nas naśladowały. — *Marcin Dąbrowski*, naczelnik gminy i członek straży ochotniczej trzemeskiej.

NOWINY.

— **Z powodu śmierci Jego Eminencyi X. Kardynała Dunajewskiego** powiewają z kościołów krakowskich i gmachów publicznych żałobne chorągwie. Do kapituły i rodziny nadchodzą telegramy z różnych stron świata ze współczuciem. Najj. Pan w telegramie do JE. Juliana Dunajewskiego, brata ś. p. Kardynała objawił serdecznie cześć dla zmarłego i głębokie współczucie dla rodziny.

— **Wylewy i gradobicia** dotknęły w tych dniach i Węgry.

— **Krispi**, włoski prezydent ministrów otrzymał 18 tysięcy telegramów z powinszowaniem, że się nie udał zamach na jego życie. Domyślają się, że zamach ten jest w związku z zasądzeniem rewolucyonistów, którzy przed miesiącami wzniecili rozruchy na Sycylii.

— **Podziękowanie.** Prosimy o umieszczenie w swych łamach, co następuje: Kółko rolnicze tutejsze założyło sklepik chrześcijański, nabyło na swą własność grunt za cenę 25 zlr. i kupiło dom za 300 złr., na to wszystko jednak, jak również na dokończenie budowy nie miało dostatecznych funduszów. Na dokończenie tej budowy przysłał Kółku rolniczemu Przewielebny X. Ignacy Wojs, proboszcz z Trzebini pod Krakowem, hojny dar w kwocie 50 złr., za który Zarząd Kółka składa serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“.

Chomranice obok Nowego Sącza 16 czerwca 1894.

Z Zarządu Kółka rolniczego:

K. Kwiatkowski, sekretarz. *A. Jarończyk*, przewodniczący Kółka.

— **X. Robert Menini** zakonu OO. Kapucynów, Arcybiskup bułgarski, bawił w tych dniach w Krakowie.

— **Milionowy zapis.** Hr. Suchodolski, zmarły w tych dniach, obywatel z Lubelskiego, zapisał cały swój milionowy majątek na rzecz Towarzystwa dobroczynności w Warszawie, prócz tego 10 tysięcy rubli na kościół w rodzinnem miejscu.

— **Zwiedzanie kopalń wielickich** na dochód domu akademickiego w Krakowie nastąpi dnia 29 czerwca b. r. Bilet ze zjazdem i wyjazdem do kopalni kosztuje 2 złr. 80 ct. Z przesyłką pocztową o 20 ct. więcej. Ogłasza to komitet obywatelski budowy domu akademickiego w Krakowie.

— **Burza gradowa** nawiedziła w tym miesiącu Wiedeń. Samych szyb nabiła na 50 tysięcy złr. Są straty i w ludziach.

— **Pomnik**, budowany w Krakowie dla Mickiewicza, wielkiego poety polskiego, ma być ukończony na listopad.

— **We Lwowie** zasądzony został na kilkomiesięczne więzienie człowiek, który w imieniu Wydziału krajowego sprzedawał sól i sprzeniewierzył kilkanaście tysięcy złr. Na dobrą sprawę to członek Wydziału krajowego p. Romanowicz powinien również być pociągnięty do odpowiedzialności, że podwładnego swego, człowieka niepewnego, nie dopilnował. W kraju tak biednym, jak nasz, każda strata jest bolesna, a cóż dopiero tak znaczna.

— **Cholera** trafia się jeszcze we wschodniej Galicyi w powiecie husiatyńskim i berszczowskim na samej granicy rosyjskiej. Pojawiają się także wypadki w warszawskiej gubernii.

— **Rzym** 1 czerwca. Pątnicy i zgromadzeni na uroczystości setnej rocznicy urodzin Piusa IX reprezentanci katolickich stowarzyszeń w Rzymie, oraz delegaci zagranicznych dyececzyj, które wzięły udział w przystrojeniu grobowca Piusa IX — razem około 5.000 osób — byli obecni na Mszy św., odprawionej przez Ojca św. w sali loggiów św. Piotra. Liczne chorągwie wznosiły się ponad pobożnymi, wśród których było przeszło 20 biskupów. Papieża, cieszącego się najlepszem zdrowiem, powitano na wstępie i przy odejściu gorącą owacyą. Następnie przyjmował Papież w t. zw. mantuańskiej loggii przywódców deputacyj, w których imieniu przemówił hr. Acquardeni. Ojciec św. podniósł w swojej odpowiedzi, że uroczystość ku czci Piusa IX jest uświetnieniem Kościoła przez wielkie dzieła, które nam przywołuje na pamięć, jako też przez to, że umacnia powagę i posłuszeństwo wobec Stolicy Apostolskiej na przekór przewrotnym atakom, które odwieść chcą od niej wiernych. W dalszym ciągu przemówienia przypomniał Ojciec św. gorące wspomnienie, które poświęcił Piusowi IX w swojej pierwszej allokucyi na konsystorzu z r. 1878, dodając, że lata, które od tej chwili upłynęły, potwierdziły jego pochwalne słowa.

— **Katastrofa w Kościele.** W Nowomińsku dnia 26 maja b. r., podczas burzy, piorun uderzył w kościół i przeleciał przez dach wewnątrz świątyni. W jednej chwili wszczęła się w kościele straszna panika. Piorun zabił tylko jednę włościankę, lecz lud z przestrachu, zgromadzony w świątyni, zaczął się tłoczyć przerażony, gnieść i dusić tak, że przeszło 20 osób poniosło ciężkie szwanki. Gdyby nie przytomność księdza, odprawiającego nabożeństwo, który uspakajał obecnych, ofiar byłoby znacznie więcej.

— **Parasol w kieszeni.** Parasol, który można nosić w kieszeni, zrobiono dla turystów, cyklistów, wioślarzy, ogrodników, oraz dla wszystkich, którzy pragną zasłonić się przed skwarem słonecznym, a przytem mieć wolne ręce. Jest to zatem nowość sezonu. Parasol ten, wynaleziony we Frankfurcie, przytwierdza się na każdem przykryciu głowy, a nawet na odsłoniętej głowie i przez użycie osobnego mechanizmu otwiera się go tak, iż twarz jest kompletnie osłonięta, ręce zaś wolne.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Towarzystwu strażackiemu w Trzemeśni. Niechaj Wam Bóg szczęści i błogosławi w dobrem przedsięwzięciu, a inni niechaj sobie z Was biorą przykład. Serdeczne pozdrowienia!

P. K. W. w M. Za Wasze *złote słowa* stokrotne Bóg zapłać! Prosimy o dalszą pamięć, a tymczasem przesyłamy braterskie pozdrowienia.

P. W. K. w R. Wygląda to tak, jakby Wam dawał szklankę piwa, ale w niej połowę piany. Najle-

piej będzie zaczekać, aż piana opadnie, a Wy każcie sobie wtedy dolać trunku. Pozdrówcie od *Krakusa* Michała Korczaka, jak się z nim spotkacie.

J. K. w P. Trochę skrócimy i wydrukujemy. Serdeczne pozdrowienia po starej znajomości!

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 19 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct., za żółtą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 70 ct., za żyto od 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 40 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 60 ct., na kaszę od 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 25 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 7 złr. — ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
24	*Nied. 6 po Św. Narodz. św. Jana.*	3	33	7	51
25	Pon. Wilhelma w. i Lucyi p.	3	33	7	51
26	Wt. Jana i Pawła braci mm. ☾	3	33	7	51
27	Śr. Władysława króla wyzn.	3	34	7	51
28	Cz. *Wigilia.* Leona papieża.	3	34	7	51
29	Piąt. *Piotra i Pawła apostołów.*	3	35	7	51
30	Sob. Emilii i Lucyny mm	3	35	7	50

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.